Nr. 3-4. 1913. Wrzesień-Październik.

STRAŻNICA
POLSKI LUDOWEJ

„Przez pracę do odrodzenia — przez walkę do wolności“!

CHŁOPI.

Ilekroć tylko myśl niepodległości odżywała i z krainy marzeń, przechodziła w sferę poczynań, zawsze oczy wszystkich zwracały się na chłopa polskiego. Pamiętano, że ten kopciuszek narodu, zaniedbany przez warstwy u steru rządów stojące, ma być tworzywem naszej przyszłości. Że idzie się tutaj w myśl wskazań Kościuszki — który pierwszy nietylko zrozumiał ale także dowodnie stwierdził dla potomności jaką potęgą jest chłop — nie ma w tem nic dziwnego. Z dwudziestu kilku milionów Polaków, połowa conajmniej należy do tej szarej, spokojnej masy od pługa i brony. A chłop nasz, ten, dla którego Polska raczej macochą niż matką była, to nie tylko liczba — ale i siła, siła taka, na której jak na opoce mury nowej budowli wznosić będzie można.

Tyle ojczyzny — wiele ziemi znajduje się w polskich rękach. Dziś posiadają ją w równej niemal wielkości chłopi (43.5%) dla których jest warsztatem pracy, utrzymującym około półtrzecia miliona rodzin — a następnie wielcy właściciele (43%), dla których jest ona niczem więcej, jak tylko kapitałem a żyje z niego 17.000 tysięcy familii.

Każdy kapitał ma to do siebie, że jest międzynarodowy, że dozwala on swym właścicielom pędzić życie bez troski tam, gdzie im się tylko podoba. Nic też dziwnego, że dziedzice wielkich latyfundyów nie są dzisiaj elementem polskim lecz międzynarodowym. Co najmniej 35% tych ziemskich kapitalistów nie ma z polskością nic wspólnego. Nie zajmują ich sprawy polskie,

obce im są ideały, ożywiające prawdziwych a niewyrodnych synów ojczyzny. Daje im wprawdzie ziemia polska możnośc wygodnego życia a w chwilach uroczystości familijnych stroją się nasi magnaci w delie, kontusze i żupany, pobrzękują karabelami i manifestują w ten sposób przynależność do polskości ale w życiu codziennem, w tym cuchnącem wegetowaniu z dnia na dzień spieszą lizać łapy ciemiężycieli naszych, czekając odznaczeń i orderów, które też jak z rogu obfitości sypią się na tych zaprzańców narodowych. Nie dawno patrzyliśmy na to, z jakim zapałem spieszyli w Poznańskiem rozmaici obszarnicy w guście hr. Mielżyńskich, Łąckich, Chłapowskich, Druckich - Lubeckich, do pocałowania pruskiego buta wykopującego ich z odziedziczonej po przodkach ziemi. A nie tylko Poznańskie może się poszczycić takimi ananasami, roi się od nich w Galicyi, a pełno ich mamy w Królestwie.

Dziś, kiedy nawet międzynarodowy ongiś socyalizm, nietylko podkreśla ale dowodami stwierdza swą polskość, jedynym elementem międzynarodowym w Polsce są właściciele wielkich obszarów ziemskich.

Czasy się zmieniają — potomkowie tych, którzy piersiami własnemi bronili ojczyzny, umieją tylko kupczyć nią i oddawać w ręce naszych wrogów, wyzbywać się swej ojcowizny, krwią dziadów swoich okupionych a potem ludu polskiego zlanych.

Całe szczęście, że im bardziej wygasa miłość ziemi wśród naszych „wielmożnych“, tem potężnieje ona wśród ludu naszego. Lata całe potrafi on pracować jak wół za granicą i wysługiwać się obcym po to tylko, by wróciwszy do domu kupić za zarobione pieniądze choć kawałek „tej świętej ziemi“. Niknie też większa własność, a mnożą się przez parcelacyę drobne gospodarstwa chłopskie. W zaborze pruskim pod panowaniem praw wyjątkowych, wywłaszczyli Niemcy trzy czwarte polskiej szlachty z ziemi. W Galicyi wschodniej, dzięki nieopatrzności i niedbalstwu właścicieli 18% własności szlacheckich przeszło do rąk żydowskich. W tym samym czasie polscy obieżysasi kupują za sto milionów ziemi w poznańskiem, w Galicyi chłopi parcelują rocznie po trzydzieści tysięcy hektarów ojcowizny szlacheckiej, w Królestwie wreszcie, w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nabyli chłopi dla siebie przeszło milion morgów roli. Dziś na sto morgów ziemi polskiej większe majątki zajmują w Królestwie — 38, w Galicyi

37 w Ks. Poznańskiem — 49 morgów. Chłop nasz uprawiając w pocie czoła tych parę zagonów niewdzięcznej nieraz roli, będzie przymierał na niej głodem a z prawdziwie chamskim uporem, jak on Ślimak w Placówce Prusa, ruszyć się z niej nie da. Tylko ten pogardzany cham, utrzymuje dzisiaj ojcowiznę, którą nazywa w niektórych okolicach ojczyzną swoją. Ratuje ją przed atakami wrogich żywiołów, a tyle ojczyzny — wiele ziemi znajduje się w polskich rękach, bo pojęcie ojczyzny nakrywa się z pojęciem ojcowizny.

Miejsce szlachty, która ongiś była wyłączną prawie właścicielką ziemi polskiej, coraz częściej zastępuje chłop polski, a przez posiadanie tejże przybiera też na swe barki wszystkie obowiązki jakie dotychczas ciążyły na tym wyższym, uprzywilejowanym stanie.

Powtarza się tu zresztą tylko to, co w początkach rozwoju Polski było. Faktem bowiem znanym jest, że polskie państwo narodowe zbudowane zostało za Mieszków i Bolków a później odnowione za Łokietka przedewszystkiem rękami tłumów kmiecych. Zarówno na legendarnem „Psim polu“, jak i wśród historycznych bojów z wójtem Albertem i pod Płowcami, napewne większą rolę odegrali kmiecie polscy aniżeli zawodowe rycerstwo. Nie ma zresztą jeszcze nawet w XIV wieku wyraźnego zróżniczkowania się poszczególnych warstw a co ważniejsza kultura u wszystkich jest ta sama. Dopiero w XV. wieku rozpala się walka klasowo-stanowa szlachty z masami ludowemi, walka, kończąca się osiągnięciem przez szlachtę naczelnego stanowiska w społeczeństwie. Po dokonaniu tych przewrotów zaczyna się rozdwojenie kultury. Szlachta uprzywilejowana, nie potrzebująca się troskać o chleb codzienny, postępuje szybko naprzód i stwarza tę kulturę jaką dziś mamy.

Tymczasem masy ludu nie zatrzymują się w drodze rozwoju, jest on powolny ale w każdym razie zauważyć się daje. Wykwitem tegoż jest nasza sztuka ludowa, źródło natchnień dla wieszczów z epoki romantyzmu i krynica nowych kierunków w ozdobnictwie, w całej współczesnej sztuce stosowanej. A kiedy kultura szlachecka rozwija się pod wpływem i naśladownictwem obcym, to nasz chłop odcięty w swem siole od szerszego życia zatrzymywał i zdołał zachować nieskalaną, czystą mowę polską, prostotę i szczerość dawnych zwyczajów i obyczajów, a w sztuce

jego przebija się właśnie przedewszystkiem pierwiastek swojski, rodzimy.

Dziś też, kiedy stan szlachecki wyczerpany ustępuje powoli z pola działalności, miejsce jego zajmuje element nowy, niezużyty jeszcze a mający w sobie znaczne bogactwo ducha i rodzimą, choć nizką kulturę. Do niedawna niemal wyłącznie rekrutowała się polska inteligencya ze szlachty. Obecnie coraz częściej dotychczasowe uprzywilejowane stanowisko tejże w piastowaniu kultury, zaczynają zajmować dzieci wsi polskiej, nieustępujące w niczem dotychczasowym jej piastunom. Co więcej te jednostki jakie się pokazują każą wierzyć. że w tej szarej chłopskiej masie tkwią skarby wprost nadzwyczajne, które spowodowują odrodzenie duszy polskiej, stworzą nowe wartości i nowe kierunki.

Tembardziej pewnym tego wszystkiego być można, że wady te jakie były i są do dziś wśród dotychczasowych naszych twórców i reprezentantów kultury obce są chłopu naszemu osiadłemu na roli. Zwłaszcza do znudzenia podkreślany realizm chłopski, to liczenie się z faktycznymi warunkami życia jest czemś, co wartość jego jako elementu twórczego podnosi. Niech współcześni działacze boleją nad tą właściwością duszy chłopskiej, niech utyskują na brak bezinteresowności i ślepego oddania się sprawie bez względu na osobiste korzyści — jednak niech też nie zapominają o tem, że właśnie nic innego jak idealizm szlachty, jej życie nad stan, nie zdawanie sobie sprawy z rzeczywistego stanu rzeczy i ustawiczne powtarzanie „jakoś to będzie“ popierane drugim przysłowionym zwrotem:

Koń srokacz, żona Magda,
co ma Bóg dać to i tak da,

pozbawiły nas bytu państwowego. Dalej, niech także nie zapominają i tego, że nic innego tylko ten właśnie chłopski realizm i chłopska wytrwałość w przedsięwzięciach znana pod nazwą chamskiego uporu, pozwala ziemi polskiej utrzymać się w polskich rękach.

Te właśnie najwybitniejsze cechy chłopskiej duszy pozwalają nam wierzyć, że jeśli kto, to przedewszystkiem a może nawet jedynie chłop polski osiadły na roli może być budowniczym naszej przyszłości. On też potrafi jedynie odrodzić zmorszałą, bezwolną i obojętną duszę zbiorową naszych t. zw. inteligentnych

sfer, reprezentujących dzisiaj zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz naszą kulturę.

Niech tylko większe zastępy synów chłopskich wejdą do tej wyższej społecznej klasy, niech ich będzie nie 20 ale 50 procent a wtedy ozdrowieje chora dziś polska dusza.

Niech tyle tysięcy chłopa polskiego nie emigruje za granicę[1]) ale przez parcelacyę stanie się tu u nas w domu posiadaczem ziemi polskiej, niech choć w części usunięta zostanie nędza, tych w spokoju wyczekujących lepszej doli sfer, niech zmniejszy się tylko potrzeba walki już nie o byt ale o chleb codzienny a wtedy podniesie się też i ogólny poziom kulturalny wsi naszej i przyspieszy się godzina zmartwychwstania. *Zygmunt Gutek.*

SPRAWA ŻYDOWSKA.

Od niedawna wysunęło się na pierwszy plan zagadnienie stosunku Polaków do Żydów. W Królestwie szeroko i długo rozprawia się nad niem i ogół ma już w tej kwestyi wyrobione zdanie. W Księstwie Poznańskiem cicho o niej, a w Galicyi słyszy się niewiele.

Zupełnie zrozumiałem jest dlaczego w zaborze pruskim o sprawie żydowskiej nic się już dzisiaj nie mówi. Tam ta kwestya zupełnie nie istnieje a rozwiązały ją w bardzo prosty sposób organizacye spółek i kooperatyw. Kiedy przed pół wiekiem procent Żydów był w poznańskiem taki mniej więcej jak dzisiaj w którymś z dwu innych zaborów, to zmalała obecnie ilość tych przybyszów ze wschodu do 1½% a pozostała reszta w myśl wyznawanej przez siebie zasady, że korzystniej jest trzymać z silniejszym, przeszła na stronę wywłaszczających nas wrogów.

Dziwniejszem to milczenie jest u nas w Galicyi ale tylko dla tego, kto nie zna naszych stosunków. Kto zaś jest ich świadom, rozumie powody, dla których o tej ,,drażliwej" kwestyi się nie mówi. Dzieje się to dlatego, że prasa nasza jest w rękach Żydów lub też ludzie, których ona jest wyrazicielką, są bezpośrednio lub pośrednio od nich zawiśli, wreszcie za przyznawanie się żydów do polskości, za głosy żydowskie oddawane

[1]) Do samej Ameryki wyemigrowało w roku 1911—72.000; 1912—85000 a w r. 1913 aż 200.000 Polaków.

przez kahały do dyspozycyi polskich kół politycznych uznano Żydów za żywioł domowy, swojski, wyróżniający się od ogółu obywateli jedynie religią. Dzięki tym właśnie przyczynom trwamy jeszcze dalej w tej złudzie romantycznej, której wyzbywa się Królestwo po 50 letnim okresie życia odnośnie do Żydów nie rzeczywistością ale marzeniem.

Rzecz poniekąd dziwna że, w równouprawnieniu politycznem żydów Polska autonomiczna, była jednym z pierwszych w Europie krajów, bo dokonał tegoż Margrabia Wielopolski jeszcze 1862 roku[1]). Do tego dołącza się jeszcze jeden ciekawy i charakterystyczny rys, że kiedy gdzieindziej pełne uobywatelnienie Żydów było tylko martwą literą prawa, to u nas poszły za niem czyny. Daliśmy im równocześnie równouprawnienie moralne. Ustawy jakie odnośnie do Żydów wydano w reszcie Europy pozostawały jedynie na papierze, bo w praktyce ograniczono im dostęp do urzędów (np. Austrya) a nawet nie dopuszczano tychże do rangi oficerskiej choćby w służbie zapasowej (n. p. Niemcy).

Inaczej w Polsce. Tu dano więcej aniżeli sam akt prawny mógł uczynić, roztwarto Żydom ramiona, łudząc się, że w ten sposób powiększą się szeregi narodowe, że od pnia obcego przeciągnie do swego nowe siły, wzmacniając w ten sposób krzepkość całego organizmu.

Rzeczywistość zakpiła jednak z tych przyjemnych może marzeń o przyszłości. Uobywatelniony Żyd ani myślał o tego rodzaju pożyciu, lecz korzystając z naszej słabości szedł swojemi drogami i stawał się coraz silniej wkorzeniającym się w polski organizm pasorzytem.

Uparcie trwaliśmy w romantycznej wierze w asymilacyę Żydów i nie potrafiło odwieść nas od niej ani nazywanie przez nich orła polskiego „białą gęsią" ani mianowanie kultury polskiej „cuchnącym stawem" a choćby odezwanie się, że „Polska to trup, który winien być kopnięty".

Dopiero gdy potężniejący w siłę żywioł żydowski przez usta litwaków zaczął głosić, że jest drugim narodem do którego należy Królestwo, kiedy otwarcie łącząc się z Moskalami, zaczęli przeciw nam występować, ocknięto się wreszcie z życia snem i ułudą.

---

[1]) Anglia obdarza Żydów pełnemi prawami obowatelskiemi w r. 1858 Włochy 1859, Węgry 1867. Szwajcarya 1874, Hiszpania 1876 rokn.

historycznego czynu niepowinniśmy zapominać o wyzwoleniu naszej gospodarki z obcych rąk i z pod obcych wpływów. Dokonanie tego dzieła niechaj będzie początkiem nowej ery w naszych dziejach.

Pamiętajmy, że Żydów na ziemiach polskich jest o wiele za wiele i taka ilość, której strawić absolutnie nie będziemy mogli.

Niech hasło „swój do swego“ zmobilizuje wszystkich synów ziemi polskiej do uwolnienia naszego życia ekonomicznego z rąk obcych, a do tego jak fakta pokazują, wrogich nam żywiołów. Zdobądźmy się nie na krzyki, ani ujadania, ani też na nieproduktywną nienawiść, ale na męski czyn.

Niech każdy od dziś przyrzeknie sobie kupować wszystko tylko u swoich i niech konsekwentnie tego dotrzymuje i przestrzega, a wtedy powstanie polski stan trzeci, który ujmie w swe ręce przemysł i handel a siłą faktu pomniejszy się procent tych niezbyt dla nas przyjacielsko usposobionych przybłędów ze wschodu.

Do walki z kapitałem żydowskim niech wystąpią spółki nasze wszelkiego rodzaju, towarzystwa akcyjne i kooperatywy, które dziś na zachodzie przeobrażają całe życie gospodarcze.

W żydowskiej sprawie, chłop polski może być wzorem dla ogółu obywateli Polaków. Podczas gdy ci ostatni żyli romantycznie wiarą w asymilacyę Żydów, to ten, upośledzony i zaniedbany obywatel trzymał się stale jednej oryentacyi i to tej jaka dziś ogół nasz zaczyna ożywiać. Pamiętał dobrze czem był żyd dla niego za czasów śp. pańszczyzny. Na własnej skórze lub na doli swojego sąsiada przekonywał się jak usidłać potrafią te „pijawki“, jak wykorzystać a nierzadko z gruntu nawet zegnać. Jak praktycznie zapoznawał się z rolą Żyda na wsi tak nie wiedział, co to jest asymilacya. Owszem rad jest, kiedy tej ongiś „prawej ręki“ dziedzica — zajmującej często później jego dworek i ziemię — nie widzi we wsi. W swych dobrych chęciach bezradny jednak był chłop, bo nieoświecony. Dopiero z oświatą przyszły powoli sposoby na to jak „wygnać“ żyda ze wsi, a lekarstwem były kasy Raiffeisena, Kółka rolnicze i inne spółkowe stowarzyszenia. Dziś dość szybko mnożą się wsie, z których ulatniają się żydzi a każdą taką emigracyę wieśniak z radością wita.

Takie rozwiązanie sprawy żydowskiej zaleca nam rozwój kooperatywny w Poznańskiem przedewszystkiem a choćby nawet w Królestwie czy Galicyi. W parze z nim idzie zawsze zmniejszanie się procentu ludności żydowskiej. A czas już najwyższy zabrać się do załatwienia tej sprawy, bo dość już ziemi przeszło w ręce żydowskie a n. p. w Krakowie $^1/_3$ domów znajduje się w ich posiadaniu.

Szczupłość ram niniejszego artykułu nie pozwala przytoczyć danych statystycznych, co do ilości Żydów w poszczególnych zawodach w życiu naszem gospodarczem. Zresztą przynajmniej w Galicyi wskutek przyznawania się Żydów do polskości (rzecz prosta drogo to ich ustępstwo okupujemy) cyfry te nie byłyby ścisłe[1]). Tembardziej przytaczanie danych jest zbyteczne, że każdy sam może przekonać się jak zażydzeni jesteśmy. Dość przejść tylko którąś z ulic i odczytywać szyldy. Roi się na nich od Margulesów, Diamantów, Goldbergów, Pomeranzów, Rosenbergów i t. p. Reischowerów. Trzydzieści takich nazwisk, wreszcie patrzymy, o dziwo, jest jedno polskie: Jan Burek. Zdumienie nasze wkrótce jednak znika, bo pod nazwiskiem czytamy „wyrób i sprzedaż wędlin", tego rodzaju handel, jako „trefny", dotychczas pozostał w naszych rękach.

Przy dążeniu do wyzwolenia naszego życia gospodarczego z pod władzy żydów, padnie na nas zarzut antysemityzmu i braku humanitarności Jednak oba z nich nie odpowiadają temu, co dokonać zamierzamy i są niesłuszne.

Antysemitą nazwać można tylko tego, kto żywi niechęć rasową, zasadniczą, można powiedzieć bezprzyczynową do rasy żydowskiej. Antysemitami byli Hiszpanie wyrzucający *per fas et nefas* żydów ze swej ziemi. Tymczasem my nie mamy w krwi żydożerstwa. Powiedział ktoś: „tak mało antysemickiego społeczeństwa, jak nasze, przy tak wielkiej ilości powodów, które gdzieindziej antysemityzm wywołują, nie ma na świecie". I zupełna jest w tem racya. My nie ścigamy żydów, za to że są żydami — pragniemy się tylko od nich uwolnić. Zauważyliśmy na szczęście, że są dla nas niebezpieczni politycznie, gdyż łączą się chętnie z naszemi wrogami, a następnie szkodliwi na-

[1]) W poznańskiem jest żydów $1^1/_4$, w Galicyi 11·1, w Królestwie 14 procent. Warszawa liczy więcej żydów aniżeli ich jest we Francyi, Holandyi, Bułgaryi i Włoszech wziętych razem.

rodowo, bo uszczuplają teren naszej posiadłości, żyją na naszem ciele pasorzytniczo, nie wspominając już o tem, że są wogóle elementem destruktywnym, rozsadzającym nasz organizm społeczny. To wszystko zauważyliśmy i doszliśmy do przekonania, że by uzdrowić nasze życie konieczną jest rzeczą pomniejszyć ilość tego niepożądanego dla nas czynnika, kiedy jakościowo zmienić go nie jesteśmy w stanie. Drogą zaś do celu nie pogromy, czy ustawy wyjątkowe, lecz mrówcza i systematyczna praca organiczna, praca od podstaw.

Tem bardziej nie można nazywać poczynań naszych niehumanitarnemi. „Humanitaryzm — jak mówi p. Moszczeńska — nakazuje nam współczuć żydom jako ludziom, nakazuje zmierzać do naszych celów środkami dla nich nieszkodliwymi, ale nie nakazuje nam wcale służyć ich celom i z nimi liczyć się więcej niż z własnymi, ani też przy roztrząsaniu naszych spraw, schodzić z polskiego stanowiska, a oglądać je pod kątem wyłącznie żydowskich interesów".

Prócz tych dwu najcięższego kalibru dział z jakich ostrzeliwa się zajmowane obecnie przez nas stanowisko jest jeszcze wiele innych mniejszych, choć na zewnątrz i na pierwszy rzut oka dość strasznych i przerażających.

Usłyszymy coś o naszem „zacofaniu", „obskurantyźmie' „niekulturalności" „bydlęcych instynktach" „podleniu się", niech nas to jednak nie zniechęca ani nie odstrasza. Postępujmy śmiało, zamieniając sami w czyn hasło „swój do swego" i zachęcając do tego drugich, mniej uświadomionych. Jeśli tylko ta akcya potrafi ogarnąć szersze kręgi — będziemy świadkami, jak dobre będą naszych poczynań owoce.

Idąc zaś kiedyś w bój o wolną Polskę. będziemy kroczyć z tem przeświadczeniem, że stwarzamy ją nie dla kogo innego tylko dla siebie.

Zygmunt Gutek.

Bojkot szkół rosyjskich w Królestwie.

Demonstracye i strajki ostatnie na uniwersytetach galicyjskich wprowadziły znowu na łamy prasy kwestyę bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie, przypomniały społeczeństwu polskiemu, że młodzież polska stoi niezmiennie na stanowisku bojkotu.

Świadomość bojkotowa bynajmniej nie słabnie a choć w momencie strasznej reakcyi pod zaborem rosyjskim, walka czynna ze szkołą rządową nie może przejawiać się z taką siłą, tem niemniej przy pierwszej sposobności wybuchnie z nową mocą i nie ustanie, póki nie zostanie uwieńczona pomyślnym rezultatem w postaci wolnej i demokratycznej szkoły polskiej.

Przeciwnicy bojkotu lubią często powoływać się na fakt, że starsze społeczeństwo szkół rosyjskich nie bojkotuje i to ma być rzekomym argumentem za nieistnieniem już dzisiaj bojkotu. A kiedyż t. zw. starsze społeczeństwo, jako całość popierało walkę młodzieży? Wszyscy pamiętają jak reagowało nasze społeczeństwo na wybuch strajku szkolnego w r. 1905. Dość wspomnieć encyklikę arcybiskupa Popiela, słynną publikacyę dwudziestu kilku działaczy społecznych z Henrykiem Sienkiewiczem, którzy na zebraniu u hr. Krasińskiego zdecydowali w lecie 1905, że strajk należy przerwać, artykuły Straszewicza w „Kurjerze Polskim", w których wołał, że stanie na rozstajnych drogach i piersi zerwie, a nawoływać nie przestanie do powrotu do szkoły rosyjskiej. Gdy solidarna walka młodzieży dała konkretne rezultaty w postaci prywatnej szkoły polskiej, ucichły na chwilę te głosy. Ale skoro tylko stało się widoczne, że rewolucya stłumiona, wraz z nastaniem reakcyi, wraz z otwarciem w r. 1908 uniwersytetu i politechniki warszawskiej, żywioły reakcyjne podniosły głowę. Pierwszy z prasy polskiej odezwał się brukowy dziennik warszawski „Dzień", a to zapamiętać sobie należy. Wydano następnie słynną enuncyacyę trzech stronnictw: endeków, realistów i pedeków potępiającą bojkot czynny. Później odezwały się głosy Socyaldemokracyi Kr. Pol. i Narodowej Demokracyi. Jednem słowem wszystkie szlacheckie, mieszczańskie i drobnomieszczańskie stronnictwa zrezygnowały z walki o szkołę polską. I czegóż więcej można się było po nich spodziewać? Ci, którzy przez usta posłów w Dumie składali wiernopoddańcze hołdy carowi, wyrzekali się wszelkich dążności separatystycznych, głosili „wcielenie organiczne" Królestwa do Rosyi, w mglistym „neoslawizmie" widzieli rozwiązanie kwestyi polskiej, a na ruch niepodległościowy i rewolucyjny rzucali oszczerstwa i kalumnie, aż do wiązania go z aferą Redla włącznie, czyż oni mogli zająć inne stanowisko wobec bojkotu? Jeżeli w chwili, kiedy lada moment mogła wybuchnąć wojna austryacko-rosyjska, której z upragnieniem wyczekiwały wszy-

stkie żywe elementy narodu polskiego, tamte stronnictwa mogły w rewolucyjnej działalności Komisyi Tymczasowej widzieć rękę żydowską, dążącą do odwrócenia uwagi od bojkotu żydów, nic dziwnego, że w kwestyi bojkotu szkoły rosyjskiej zajmowały obojętne, albo wrogie stanowisko.

Ale walcząca od lat 8 młodzież polska wiedziała, że nie tam szukać należy sojuszników. Ci tylko, co rozumieją konieczność walki orężnej z najazdem, ci, co stoją przy sztandarze Niepodległej Polski Ludowej, ci również popierają walkę ze szkołą rusyfikacyjną. Stronnictwa ludowe i robotnicze stały i stoją na stanowisku bojkotu: Związek Chłopski i Narodowy Związek Chłopski, Polska Partya Socyalistyczna i Narodowy Związek Robotniczy. Młodzież wie, że w walce te stronnictwa zawsze ją poprą.

Ale walkę o szkołę polską w Królestwie rozpoczęła sama młodzież, młodzież ją prowadziła i prowadzi. To też miarodajnym czynnikiem w kwestyi bojkotu jest przedewszystkiem młodzież. Gdy tylko otwarto uniwersytet i politechnikę warszawską, polska młodzież akademicka, zebrana na pierwszym tego rodzaju zjeździe ogólnym w Zakopanem w r. 1909, jednogłośnie uchwaliła dalsze trwanie bojkotu i potwierdziła w całej pełni dotychczas obowiązujące uchwały. Odtąd już nie na mocy prawa zwyczajowego, ale na zasadzie jednomyślnej uchwały całej polskiej młodzieży akademickiej wykluczonym został ze społeczności akademickiej każdy, kto wyłamał się z ogólnie obowiązujących uchwał. Na tej podstawie wszystkich łamistrajków poddano sądom ogólnokoleżańskim, wykluczono zaś z życia akademickiego te stowarzyszenia, które wypowiedziały się jak ,,Spójnie'' przeciw bojkotowi. Podobny zjazd młodzieży szkół średnich odbył się w Krakowie w r. 1910 w rocznicę grunwaldzką.

Od tej pory nic prawie w kwestyi bojkotu się nie zmieniło, nie uznano więc za potrzebne zwoływanie nowych zjazdów i uchwały zjazdów: zakopiańskiego i grunwaldzkiego nadal obowiązują ogól młodzieży polskiej.

Przeciwnicy bojkotu operują argumentem, że bojkot upada, bo szkoły rosyjskie ,,zapełniają się''. Argument to jednak nie wytrzymujący najpobłażliwszej krytyki, bo szkoły rządowe dawno już są zupełnie pełne, gdyż wskutek demokratyzacyi nauki szkolnej po r. 1905 ilość młodzieży kształcącej się w szkołach średnich wzrosła kilkakrotnie i pomimo dużej ilości kształcącej

się w szkołach polskich, zawsze znajdzie się dość kandydatów do szkoły rządowej. Ale przecież dziś każdy wie, że, jak to stwierdza urzędowa statystyka „Warszawskiego Dniewnika“ w szkołach rządowych głównie kształcą się Moskale i Żydzi, Polaków zaś jest kilka tysięcy zaledwie, gdy w szkołach polskich kształci się z górą 40 tysięcy młodzieży.

A uniwersytet i politechnika? Wszak wśród tysięcy popowiczów, zaledwie stu kilkudziesięciu Polaków jest w uniwersytecie warszawskim, gdy zagranicą i w Galicyi kształci się koło 8 tysięcy, w Rosyi zaś 2½ tysiąca królewiaków. W politechnice zaś mimo protekcyi łamistrajków przez „Gazetę warszawską“ stwierdzono w urzędowych danych zmniejszenie się procentu katolików.

Mówi się także dużo o zakładaniu szkół prywatnych z prawami. Nikt temu nie przeczy, ale też każdy może stwierdzić, że zakładane są one niemal wyłącznie dla żydów, bo w ogłoszeniach tych szkół stale można spotkać uwagę, że „chrześcijan przyjmuje się bezpłatnie“, aby tylko zgłosić się chcieli. To też upadają te szkoły a właściciele ich bankrutują, jak to można zauważyć w ostatnich czasach n. p. w Ostrowcu.

Że w jakimś Rypinie czy Końskich, kołtuństwo drobnomieszczańskie założy szkołę rosyjską, to nie zmieni faktu, że i w społeczeństwie starszym istnieje świadomość bojkotowa że szkoły polskie istnieją, rozwijają się i w miarę potrzeby powstają szkoły nowe, jak ostatnia w Ostrowcu, Grojcu, Miechowie. I dziś mamy około 80 średnich zakładów naukowych męskich, gdy ilość szkół rosyjskich nie dosięga i połowy tej liczby.

A zresztą, czy liczby mogą tu decydować. Dla rewolucyjnej młodzieży polskiej miarodajnemi są nie liczby świadczące, jedynie o mniejszym, czy większym uświadomieniu społeczeństwa, ale fakt, że normalne wychowanie wymaga szkoły narodowej, że szkołę tę mamy i bronić jej jest naszym świętym obowiązkiem. Szkoła polska, to jedyna bodaj konkretna zdobycz rewolucyi r. 1905 więc też obowiązkiem młodzieży jest — bronić jej do ostatka. Bronić jej musimy do chwili, gdy warunki pozwolą nam przyjść do ofenzywy i przypuścimy nowy szturm o szkołę polską, państwową. Obrona szkoły polskiej wymaga walki ze szkołą rosyjską, wymaga od nas zwalczenia wszystkich tych, którzy do jej istnienia się przyczyniają.

To też musimy pilnie przestrzegać bojkotu łamistrajków,

zarówno uczniów jak profesorów, usuwać ich z naszego otoczenia, dać im wyraźnie do poznania, że wyłączeni są ze społeczeństwa polskiego.

Dziś, po 8 latach walki nie pora na dyskusyę. Musimy twardo stać przy naszym sztandarze. Cała młodzież polska prowadzi tę walkę solidarnie, wszystkie cztery jej odłamy: narodowy, niepodległościowy, ludowy i socyalistyczny, idą ręka w rękę, miejmy więc nadzieję, że wspólnemi siłami zwyciężymy kiedyś wroga.

Zwalczać musimy również apatyę w naszych szeregach. Często bowiem nawet wśród zwolenników bojkotu słyszy się błędny pogląd, że szkoła polska i tak prędzej, czy później upadnie, że rząd coraz bardziej szkolę tę ograniczając wreszcie zamknie. Pogląd to na niczem nie oparty. Fakty mówią o czemś wręcz przeciwnem. Szkoła polska nietylko nie upadnie, ale jak świadczą ostatnie wypadki jest jedną z tych nielicznych zdobyczy, które dała nam „Konstytucya" rosyjska. Obok nędznego samorządu miejskiego, troszeczkę większej swobody prasy, komasacyi gruntów włościańskich, większej swobody zakładania kooperatyw, kas chorych dla robotników, instytucye prawodawcze rosyjskie uchwaliły także prawo o szkołach prywatnych. Wprawdzie z powodu zmian jakie uczyniła Rada Państwa w projekcie dumy Państwowej, projekt o szkołach prywatnych musi wrócić jeszcze do Dumy, w każdym razie jednak już dziś twierdzić możemy, że szkolnictwo polskie oparte dotąd jedynie na cyrkularzach ministeryalnych, zdobyło prawne podstawy. Po uchwaleniu tego projektu już szkoły polskie mają byt trwały, zapewniony o ile, o przeżartych niewolą mózgach, społeczeństwo polskie samo nie zrzeknie się tej zdobyczy.

A według nowego projektu szkolnictwo polskie nie tylko nie zostanie ograniczone, ale naodwrót, otrzyma większe prawa. Przedewszystkiem nadal jedynie historya i geografia Rosyi będą wykładane po rosyjsku. Dalej w szkołach będą mogły istnieć komisye egzaminacyjne w skład ktorych między innemi będą wchodzili nauczyciele szkół polskich, przed któremi we własnej szkole będą mogli zdawać uczniowie maturę rządową. Dalej szkoły polskie będą mogły istnieć nietylko w Królestwie, ale na terenie całego państwa rosyjskiego, skąd wniosek, że ewentualnie bojkot szkół rosyjskich trzeba będzie rozciągnąć na Litwę i Ruś. Wreszcie wolno będzie otwierać wyższe szkoły polskie. Może

będzie się mogła zrealizować myśl podniesiona w r. 1907 otwarcia prywatnego polskiego uniwersytetu w Warszawie, nie będziemy wtedy potrzebowali wyjeżdżać za granicę, gdy prywatna wprawdzie, ale pod względem naukowym na poziomie europejskim stojąca, wszechnica powstanie w Warszawie.

Widzimy więc, że kwestya bojkotu, wcale tak pesymistycznie się nie przedstawia, jak chcą to widzieć niektóre umysły zbyt łatwo ulegające wpływom reakcyi.

Bez względu jednak na to, jakby w tym czy innym momencie akcya bojkotowa się przedstawiała, młodzież polska stojąca na stanowisku walki rewolucyjnej o Niepodległą Polskę Ludową i w sprawie szkolnej nie może zejść ze stanowiska rewolucyjnej i wytrwa na posterunku, mimo wszelkich przeszkód, aż do chwili zupełnego zwycięstwa.

A o tym stanowisku ogółu ideowej młodzieży polskiej, winni wiedzieć ci wszyscy, którzy mają czelność przeciwstawiać się solidarnej postawie młodzieży, będą również zmuszeni ponieść wszelkie konsekwencye swego postępowania.

Leon Stański.

SKAUTING.

Zadaniem mojem jest zapoznać Szanownych Czytelników ze Skautingiem. Wiele się już w tej sprawie u nas mówiło, dlatego każdy jest mniej lub więcej poinformowany.

Nazywano Skauting w samym początku ruchem rewolucyonizującym młodzież, antyklerykalnym — bo wyłamywał on uczniów różnych szkół z pod opieki księdza, nauczyciela i rodziców. Ledwo garstka osób dobrej woli, zrozumiała prawdziwą wartość ożywczego prądu i dzięki ich pracy i trudom zbieramy dziś niemałe plony.

Okazało się, że dla uprzedzonego społeczeństwa konieczną jest opieka jakiegoś towarzystwa, któreby mocą swej powagi mogło narzucić całemu narodowi zaufanie jakiem ten nowy system wychowania przyjąć należało. Z obowiązku tego wywiązał się z chlubą Związek Sokoli, co za nie małą zasługę poczytać mu należy. Samo Sokolstwo zyskało też na tem, bo śladem młodych rycerzy obudzono drzemiące siły i utworzono tak zwane drużyny wzorowe, które wyzwalają Sokolstwo z tej gnuśności i ospałości

w jakiej pozostawało. Dowodem może być ostatni zjazd we Lwowie.

Gdyby sprawę wychowania skautowego pozostawiono samej młodzieży, nie utrzymałoby się ono, na co mamy zbyt wiele dowodów. Młodzież z natury rzeczy jest skłonną do zrzeszania się i tworzenia t. zw. „szajek" lecz brak silnych i doświadczonych rąk do kierownictwa, grzebie nieraz wysokie i wzniosłe myśli. Wszyscy prawie pedagogowie starożytni i nowożytni twierdzą zgodnie, że młodzieżą musi kierowac ktoś starszy, aby kwiat narodów nie paczył się i nie łamał. Jak młoda drzewina nie ostoi się przed silną nawałnicą, albo nawet przed słabym lecz ciągłym wiatrem, tak młodzież pnąca się zbyt często w swych porywach na niebotyczne szczyty doznaje rozczarowania i złudy. Marzycielstwo naszej młodzieży zawdzięczamy romantyzmowi, na którym kształci się w szkołach. Jest ono tem gorsze u Nas, bo bardziej jeszcze obciąża naturalną słabą stronę uczuciową młodych ludzi. A zatem metoda lub system wychowawczy, który chciałby zrobić dobrze dla narodu naszego, musi wpierw uderzyć w tą słabą stronę i odwrócić twarze młodych do bardziej realnych i praktycznych zagadnień. Nie znaczy to, żeby zamykać w ramach pewnego szablonu, jednostki nieraz zbyt indywidualne a nieraz genialne. Taka obawa odpada, bo indywidyum silne czując wartość swej jaźni nie da się ujarzmić, lecz prędzej czy później uwolni się z pęt. Natomiast pozostali, średnio utalentowani, mogą przez metodyczność i systematykę wiele zyskać i wzmocnić swoją wolę i charakter. A dopiero w takim zespole ci posłannicy utalentowani będą mieli jeszcze więcej możności do urzeczywistnienia i rychłego wprowadzenia swych myśli i idei. Bo tylko tacy, jak to popularnie nazywamy utalentowani, mogą i powinni sprostać warunkom ciężkiej walki i będą twórcami nowych idei, nowych wynalazków, nowych myśli i nowego życia. Jeśli zaś dziś każdy prawie podkształcony porywa się na rzeczy niemożliwe, zbyt wielkie na jego siły, trudno dziwić się, że spotyka się w zamian zwycięskich plonów, ze złudą i rozczarowaniem.

Te przykre złudzenia jakich doznają ci mali wyżynowcy, usuwa w zupełności Skauting.

Chłopiec zaciągający się w szeregi skautowe — uroczyście oświadcza i przyrzeka 1) wierność Ojczyźnie, 2) gotowość w każdej

chwili niesienia pomocy innym 3) Posłuszeństwo prawu skautowemu.

Dwa pierwsze punkta przysięgi są dostatecznie jasne i wytłumaczenia nie potrzebują, jak tylko dopowiedzenie, że skaut w każdej chwili jest gotów poświęcić życie dla drugiego, widząc go w nieszczęściu. Punkt trzeci wymaga zapoznania się z prawem skautowem, które tu przytaczam.

Prawo skautowe w 10-ciu punktach ujmuje typ idealnego rycerza.

1) Aby słowu jego ufać można było, t. j. na jego bezwzględnej prawdomówności polegać „jak na Zawiszy“;

2) aby był wiernym Ojczyźnie i wszelkim swoim obowiązkom: wiernym druhem, wiernym pracownikiem i podwładnym, wiernym pracodawcą i przełożonym;

3) aby za obowiązek swój poczytywał być użytecznym bliźnim i codziennie coś komuś dobrego uczynić;

4) aby z życzliwością się do wszystkich ludzi odnosił, a z braterską przyjaźnią do innych skautów — spełniając przykazanie miłości bliźniego, jak siebie samego, bez względu na różnice społeczne między ludźmi;

5) aby był rycerski, zawsze dla wszystkich uprzejmy, a szczególnie życzliwy i pomocny dla kobiet i dzieci, dla pokrzywdzonych, chorych i słabych;

6) aby był opiekunem zwierząt;

7) aby był posłuszny tym, którym jest winien posłuszeństwo, rodzicom, nauczycielom, przełożonym.

8) aby był zawsze pogodny i wesoły;

9) aby był oszczędny i przezorny;

10) aby był czysty w myślach, mowie i uczynkach.

Z chwilą gdy chłopak nabędzie wewnętrzną decyzyę co do powyżej wymienionych punktów, zostaje skautem.

Przytoczone paragrafy prawa skautowego, są tem moralnem podłożem, na którem oparta jest praca wewnętrzna, duchowa. Bo wogóle zajęcie harcerza rozpada się na dwie części. Na tak zwane pogadanki, w czasie których z instruktorem dysputują młodzi nad różnymi zagadnieniami społecznemi, i moralnemi. Także na takiej pogadance przeprowadza się pewnego rodzaju studya nad historyą polską, mającą wielu skautów w rycerstwie swojem, na których młódź nasza może się wzorować.

Druga część to ćwiczenia ciała czy to w sali gimnastycznej przy zastosowaniu gimnastyki szwedzkiej czy też w polu. Najwięcej korzyści przynoszą ćwiczenia polowe, w czasie których wyrabia się zręczność, zmysł spostrzegawczy, oryentacya a w razie potrzeby samozaradność. Ćwiczenie w podchodzeniu nieprzyjaciela zmusza chłopaka do skupienia uwagi na jeden cel, i nieraz przychodzi takiemu młodemu przytulić się czy to do drzewa, czy też do ziemi i w pozycyi nieruchomej przetrwać godzinę lub dwie. Przytem musi on dobrze pamiętać jak i którędy tu przyszedł, by w razie potrzeby mógł wrócić z raportem.

A dalej rozbijanie obozu i utrzymanie w tymże czystości i porządku wyrabia praktyczność. Budowa kuchni polowej i mostów to wszystko wchodzi w zakres pracy skautów. Przytem każdy z nich musi umieć pływać, wiosłować, by w razie potrzeby mógł sobie i drugim zaradzić.

W Anglii na obozowanie kładą pewien nacisk silniejszy, dopatrując się w tem słusznie dobrych wpływów na wyrobienie u chłopaka oszczędności czasu. Tam całe plutony a więc po cztery patrole obozuje za miastem w czystem polu. Stamtąd idzie każdy do miasta, do szkół lub zajęcia, a po powrocie obejmuje swoje czynności w obozie.

Jeśli młódź ta ma kiedyś wyróść na dzielnych i wytrwałych żołnierzy, jest koniecznością nieodzowną zapoznać ją z życiem obozowem. U nas wprawdzie klimat nie pozwala na wykorzystanie dłuższego czasu, lecz kilka miesięcy letnich po winno się w tym celu wyzyskiwać. Obozy takie należy zakładać przy każdym mieście, a nie tylko w czasie wakacyjnym i to w Skolem.

A teraz po dokładnem zapoznaniu się ze skautingiem, co każdy z Was może uzupełnić przez przeczytanie choćby polskiej literatury którą poniżej podaję, łatwo wam przyjdzie odeprzeć zarzuty ludzi nieprzychylnych. Z drugiej strony jako stróże, powinniście czuwać nad tem by w łonie samego Skautingu nie wkradło się rozprzężenie i zgnilizna.

Jednym z najcięższych zarzutów bardzo często spotykanym jest to, że systemy wychowawcze mają to do siebie, że zabijają i tłumią indywidualność. Już na wstępie powiedziałem, że Skauting wcale tej indywidualności nie zatraca lecz owszem rozwija.

Rozwija choćby nawet na takim ćwiczeniu jak w służbie

wywiadowczej. Każdy członek patrolu pracuje samodzielnie dla honoru patrolu. A więc ta samodzielna praca w sumie daje pracę całego patrolu. Tak więc i w życiu dobry skaut pracując dla siebie wie o tem że pracuje dla narodu, dla społeczeństwa a przytem już za młodu przywyka do trudu, który mu w życiu nie będzie nigdy niespodzianym i nowością. A więc zarzut taki jest bezpodstawny bo tylko brak znajomości danej kwestyi może wysnuć taki wniosek.

Skauting właśnie indywidualizując pracę jednostki stwarza w łączności pracę programową, celową, jedną; jakkolwiek rozłożona na poszczególne człony, które różnie, zależnie od sił własnych z zadania się wywiązują. Patrolowym zostaje ten, kto zyska sympatyę swoich żołnierzy, kto jest odważnym, dzielnym przebiegłym i mądrym. Ale to nie znaczy, żeby ten bez tytułu był gorszym. Oni są wszyscy dobrzy. Każdy z nich mógłby w razie potrzeby sprostać cięższym warunkom, jakie dziś pokonuje. Ale żaden też nie odważy się na czyny, które o własnych siłach nie zdoła zrobić. To co musi zrobić dwu, lub trzech, tam ta liczba być musi. Tego uczy się on czy to przy zakładaniu obozu, czy przy gotowaniu, raportowaniu i t. d. Tam wyradza się więc ta łączność społeczna do której przywykłszy za młodu, nie będzie mu to trudem na starość.

Inni powiadają, Skauting jest sportem jak inne sporty ma swoją fazę przejściową, czekajmy a zobaczymy co będzie. Z takiemi myślami spotkałem się trzy lata temu, i dzięki Bogu mogę stwierdzić, że wcale ruch skautowy nie maleje lecz owszem rozwija się bardziej. Wprawdzie trzy lata nie wieki, lecz wiekami dziś prawie nic nie trwa. Musielibyśmy być bardzo konserwatywni, aby zamykać oczy i uszy na wszystko co obok nas przechodzi, bo to jest krótkie, chwilowe. Nieraz w historyi kultury spotykamy wypadki, które króciej trwały a jednak posunęły ludzkość o kilka szczebli wyżej. Przytem skauting jako sport ma tą przewagę nad innymi, że młodzież uczy się wszystkiego w potrzebie, jest wtedy mniej lub więcej wynalazczą samodzielną, ociera i zżywa z naturą bezpośrednio a zachowuje przytem estetykę w życiu. Dobry skaut widząc tyle piękna i cudów przyrody nie będzie nigdy ordynarnym, nie będzie nigdy nie liczącym się w mowie.

Zarzut taki jakoby skautowanie wyrabiało skłonności szpiegowskie, a nawet rozbójnicze, jest zupełnie bezpodstawny i dykto-

wany tylko przez złośliwość ludzką. Bo jeśli ktoś, widzi jak skaut tropi zwierzynę idąc za jej śladami a dopatruje się w tem szpiegowstwa, to najlepiej z takim wogóle nie dyskutowac w tej sprawie. W takim wnioskowaniu przebija uprzedzenie i niechęć. Każdy kto bliżej zapozna się ze skautem ten takiego zarzutu nie postawi, lecz owszem stwierdzi że w skautowaniu takim, jest ten cel by sprytem, szybką oryentacyą przyczynić się mógł w przyszłości do wywiadów i patrolowania.

Zabawy w podchodzeniu i podkradaniu są oparte na zasadach gry wojennej. żadnej dwuznaczności moralnej w tem nie ma.

Patrole żeńskie skautowe, należy powitać też przyjaźnie z poleceniem do kierownictwa, by żołnierska dzielność nie rujnowała zbytnio delikatności i „kobiecości", nie przerodziła się w prostactwo.

Skauting więc, jako system wychowawczy mógłby chromać gdyby nie był tak podatny i nie dawał naginać się do każdego indywiduum. Nagiąć go potrafi każdy kierownik drużyny a w szczególności instruktorzy. Tu więc Związek naczelny Skautowy powinien być bardzo ostrożnym i oddawać młodzież w godne ręce. Trzeba być prawdziwym przyjacielem młodzieży, aby módz na nią dodatnio wpłynąć trzeba ją pokochać. Do pracy tej z drugiej strony powinni też garnąć się wszyscy ci, którzy czują się w sile. Lecz jak powiadam powinno się być ostrożnym. Instruktor taki nie może i nie powinien być przeciążony. Niech to nie będzie zmodyfikowana szkoła w której czytają katalog, a potem profesor wali dwóje za to, że jest w złym humorze, lecz niech ci instruktorzy starają się młódź przywiązywać do siebie sercem; a wtedy kontrola obecności będzie zbyteczną. Z drugiej strony powinno się młodzież absolutnie wystawiać na doświadczenie własne, albowiem ono pozostaje najdłużej i z korzyścią w pamięci człowieka. Tylko w wypadkach, w którychby mogła ponieść moralne straty należy ją w czas ostrzedz. Powaga instruktorska powinna być zasłużona należycie, a nie utrzymywana oddawaniem niezasłużonych honorów. W rękach kierowników i instruktorów leży przyszłość naszej młodzieży i jeśli kiedy przyjdzie stwierdzić ujemne wyniki to całość odpowiedzialności spadnie na kierownictwo. Przytem koniecznie powinno się dążyć do zacierania różnic klasowych u skautów. Przed dwu laty spo-

tkałem się w jednem z miast galicyjskich z nienawiścią skautów gimnazyalistów do skautów seminarzystów.

Na pytanie co nam Skauting dać powinien znajdujemy odpowiedź: Przez skautowanie wychowamy typ **żołnierza-obywatela**, który łącząc poczucie wspólnoty społecznej z obowiązkowością żołnierza, da nam prawdziwe podwaliny lepszej przyszłości.

Skaut jako taki, pracować będzie przez całe życie dla dobra całego narodu. Dalekim będzie od waśni partyjnych, które decentralizują nasze siły wewnętrzne. Nie braknie takiego Skauta przy pracy oświatowej nad uświadomieniem mas, nad szerzeniem moralności i odciąganiem całych rzesz od opilstwa. Nigdy też w pracy swej nie ustaje, a wszędzie wprowadza z sobą spokój i zadowolenie. Nie uchyli się choćby przed najcięższym trudem jeśli to będzie z korzyścią dla drugich. Skaut walczy i pracuje nie dlatego, by zasłużyć na miano bohatera, lecz on wszędzie i zawsze być musi zwycięzcą.

Pozatem praca i znój w polu na ćwiczeniach zaprawia nam młodego chłopaka na żołnierza. Uzbraja się on w spryt i zręczność, uczy się karności i posłuszeństwa nabiera w czasie takich ćwiczeń zaradności, odwagi i dzielności. Pożycie żołnierskie obozowe przyzwyczai go do znoszenia niewygód. Przez wyrobienie typu obywatela — żołnierza nie stracimy wcale na indywidualiźmie a zyskamy na sile społecznej i tężyźnie narodu.

Takim chcemy widzieć Skauta i takim on być powinien.

L. Heilig.

Literatura polska o skautingu.

1) Andrzej Małkowski, Skauting, jako system wychowania młodzieży. Lwów, nakł. Związku polsk. gim. Tow. Sokolich 1911. (Wyd. I, wyczerpane, wyd. II. p. t. „Harcerstwo“ w przygotowaniu).

2) Mieczysław Schreiber i Dr. Eugeniusz Piasecki, „Harce“ młodzieży polskiej na podst. dzieła gen. R. Baden-Powella. Lwów Nakł. Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych 1912. Cena 1 Kor. 20 hal.

3) Baden-Powell, Młodzi wywiadowcy Wyd. „Wieczorów Rodzinnych“, Warszawa 1912. Cena kop. 40.

4) Gen. Sir. R. Baden-Powell, Skauting dla młodzieży. Tłomaczenie z angielskiego z upoważnienia autora, pod redakcyą

Bronisława Bouffatta, Warszawa, (Kraków), Gebethner i Wolf 1913.

5) Z. Wyrobek, Vade mecum Skauta, Kraków 1913. cena 80 hal.

6). Dr. H. A. Mojmir, Ćwiczenia i zabawy skautowe. Lwów 1913. Cena 15 hal.

7) Regulamin musztry, opracowany przez związkowe grono nauczycielskie dla użytku pol. gim. Tow. Sokolich. Wyd. 4. Lwów 1908. Cena 50 hal.

8). Wład. Sikorski, System Linga w zarysie. Lwów 1912. Cena 3 Kor. 50 hal.

9). Metodyka wycieczek krajoznawczych.

10). X. H. Libiński, Jak czytać austryackie mapy.

11). J. Chłopski, Terenoznawstwo.

12). „Skaut, pismo młodzieży polskiej“, dwutygodnik wychodzący we Lwowie i wydawany przez Związkowe Naczelnictwo Skautowe od października 1911. Adres redakcyi Lwów Sokola 7. Prenumerata roczna 4 kor.

13). Ks. Dr. Kazimierz Lutosławski, Skauting jako system wychowania moralnego.

Ustęp z dziejów chłopa.

Ile razy tylko poruszy się w rozmowie stosunki pańszczyźniane jakie istniały w dawnej Polsce, zawsze słyszeć się daje zdanie, że nie były one tak złe — a w każdym razie — lepiej się chłopu działo u nas niż w Niemczech, Francyi czy gdzieindziej. Nie wchodząc w to, czy uciekanie się do porównań w tak „drażliwych“ poniekąd kwestyach jaką jest pańszczyzna nie należałoby uważać za próbę koloryzowania czarnych może, a w każdym razie niezbyt jasnych „dawnych dobrych czasów“ i nie kwestyonując nawet powszechnie ustalonych wyników takich porównań, każdy, przeczytawszy jedyną w swoim rodzaju książkę, jaką jest praca p. Kirkor-Kiedroniowej[1]), dojść musi do przekonania, że stosunki pańszczyźniane były okropne. Tem ciekawsze są wyniki do jakich autorka dochodzi, że przecież i okres czasu, jakim się zajmuje, miał bezpośrednio przed sobą chwilę, w której wskazano już w jaki sposób uregulować należy sprawy włościańskie. Przecież ogółowi znany był manifest połaniecki Kościuszki,

---

[1]) Zofia Kirkor-Kiedroniówna: Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa polskiego. Kraków 1912. Nakład Akademii Umiejętności.

żyli prawie wszyscy wybitniejsi ludzie, którzy patrzyli na zbawienne skutki tegoż manifestu a jednak nie chcieli wyciągnąć z ostatnich momentów dziejowych odpowiedniej nauki i nie kontynuowali rozpoczętej przez Naczelnika akcyi uwłaszczenia chłopa. Pańszczyzna trwa dalej, a wymiar jej nie tylko nie zmalał lecz owszem szlachta zachwiana w równowadze finansowej wypadkami ostatnich lat, chce jak najprędzej się zrównoważyć i podwyższa dni robót, daniny i t. p.

Jaki był byt włościan w tej dobie, obaczyć możemy dzięki sumiennej i starannej w wykorzystywaniu materyałów pracy p. Kiedroniowej. Nie miejsce tu przechodzić po kolei warunki życia wszystkich kategoryi włościan. począwszy od najniższej i najgorzej stojących komorników a skończywszy na licznych zresztą czynszownikach ; dla ilustracyi wystarczy przyglądnąć się stosunkom jakie były wśród klasy średniej czyli t. zw. półrolników.

Przeciętne uposażenie gruntowe tej kategoryi włościan wynosiło 12 morgów roli, prócz łąki i ogrodu. Budynki podobnie jak „załoga“ t. j. inwentarz, narzędzia i sprzęty gospodarskie były przeważnie własnością dziedzica, za co zresztą otrzymywał rok rocznie osobną zapłatę. W zamian za możność uprawiania tego kawałka ziemi każdy półrolnik miał odrabiać 3 dni sprzężajne i 1 lub 2 piesze tygodniowo pańszczyzny. „Norma ta podwyższała się nieraz do 4 dni sprzężajnych i 2 pieszych lub do 3 sprzężajnych i 4 pieszych a niekiedy dochodziła przez czas letni do 4 sprzężajnych i 5 pieszych tygodniowo“. Już ta sama pańszczyzna pochłaniała chłopu wiele czasu, prócz niej jednak ciążyły na włościanach dodatkowe powinności, nieokreślone ani co do liczby dni ani co do wymiaru roboty. „Same ich nazwy dają świadectwo nadużyciom z jakich powstały a więc : gwałty, tłoki lub łaski, powaby, daremszczyzny, darmoszki, próżnice, których znoszący je ukaz z 1846 r. aż 121 rodzai wylicza. Zabierały one czas i pracę nietylko gospodarza ale też gospodyni, ba nawet i dzieci, a zaspakajał nimi dwór wszystkie prawie potrzeby, jakie nasuwało gospodarstwo domowe i rolne.

Obok takich powinnosci jak wywózka zboża do miasta czy młyna, obsuszanie pól i łąk dworskich znajdziemy wymienione w tym dekrecie najrozmaitszego rodzaju posyłki, podróże, wychodzenia do obławy ale także obowiązki wycierania sadzy w kominach dworskich, posyłanie dziewek na cały tydzień do

posług we dworze, dostarczanie szczawiu, jagód, jałowca i berberysu no i wreszcie obowiązek brania pewnej ilości wódki w czasie żniwa z magazynu dworskiego, rzecz oczywista nie za darmo. Nad spełnieniem i to ścisłem tych powinności czuwał wszechpotężny ekonom, dla którego jako dla t. zw. dyspozytora pańszczyzny obowiązkowo musieli składać chłopi pewną opłatę. [illegible]. J.

Oprócz tych ciężarów, będących wynagrodzeniem za możność nie posiadania, ale gospodarzenia na gruncie, ściągane były z chłopa podatki i opłaty na cele publiczne. Mamy tu więc ,,podymne" — podatek od zabudowań, pobierany na rzecz wojska kontyngens liwerunkowy pierwotnie w naturze jako furaże od 1816 r. w pieniądzach, dalej opłata szarwarkowa, dziesięcina, składki gminne i szkolne. ,,Gdy do tego podamy podatek pośredni od soli, otrzymamy, iż suma ciężarów publicznych półrolnika, obarczonego już ponad miarę robociznami, daninami i opłatami względem dworu — wynosiła około 60 złot. pol." Przeciążenie to jeszcze jaskrawiej wystąpi jeśli pamiętać będziemy, że przy spadku cen zboża, cena korca żyta wynosi 6 do 7 złot. pol. czyli, by uiścić się z powyżej wyliczonych podatków musiał półrolnik sprzedać 10 korcy żyta t. j. dwie trzecie plonu, jaki mógł mieć na 12 morg. gruntu średniego.

To też byt rolnika pańszczyźnianego od którego w najlepszym razie wymagano całego równoważnika przychodu brutto z osady, przychodu, który był plonem własnej jego pracy oraz pracy żony jego i dzieci charakteryzują świadectwo współczesnych jednym wyrazem: nędza. — Każdy nie opłacający się z tych danin ,,spadał" z zagrody ; na porządku dziennym były t. zw. rugi t. j. usuwanie z gospodarstwa, połączone z przejściem gospodarza na zagrodnika czy komornika, a byt tych ostatnich był jeszcze gorszy. Wprawdzie kodeks Napoleona i dekret z 1807 r. głosi, że ,,znosi się niewola ; wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa — konsekwencyą zaś tego była wolność i możność przenoszenia się z miejsca na miejsce czyli szukania lepszych warunków. Jednak ,,wolność włościanina — jak powiada Szaniecki jeden z niewielu zwolenników poprawy bytu chłopa, jest wolnością przejścia z deszczu pod rynnę ; może on swą nędzę z miejsca na miejsce przenosić lecz nigdzie nie trafi na pomyślność, bo wszędzie są powinności zbyt uciążliwe a pańszczyzna jest wszędzie do gruntu przywiązaną".

Jak na tego rodzaju stosunki zapatrywał się ogół t. zw. opinia, mamy na to dokumenty, za które uważać należy odpowiedzi na ankietę włościańską wystosowaną w 1814 r. z ramienia Komitetu Reformy dla władz administracyjnych, sądowych oraz ciał politycznych jakiemi są Rady Departamentowe i Powiatowe. Na czele Komitetu Reformy jak wiadomo stał ks. Adam Czartoryski, a w sekcyi administracyjnej tegoż Komitetu, zajmującej się właśnie uregulowaniem stosunków rolnych zasiadali ludzie tacy jak Linowski, Koźmian, Godlewski a więc ci, którzy rzeczywiście zdawali sobie dobrze sprawę z dotychczasowego stanu rzeczy i wiedzieli „iż póty kraj nasz smutna niedola uciskać będzie, póty nas Europa o nałogi archaiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki stan właścicielski, stan szlachecki, sam swemi rękami przy pomocy rządu z korzeniem nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój biorą początek".

Już z tego cytatu, wziętego z listu, wystosowanego do Ministeryum Spraw wewnętrznych z prośbą o zajęcie się całą ankietą, przebija kierunkowość po której ma kroczyć regulacya stosunków włościańskich. Zarówno z „punktów" rozsyłanych powyżej wymienionych władzach jak i z dołączonej do nich odezwy widoczna jest dokładnie myśl najodpowiedniejszego załatwienia dotychczasowych bądź co bądź anormalnych stosunków. I w jednym i w drugim starają się redaktorzy na wszelki sposób skłonić obywateli ku proponowanym reformom. Odwołują się do „uznania praw człowieka" i poczucia sprawiedliwości, do „światła i serca" właścicieli, by tylko naprawić wyrządzoną chłopom „odwieczną krzywdę". Żądają więc autorzy przedewszystkiem ustosunkowania powinności włościan do posiadanego przez nich gruntu, nadawania ilości gruntu, wystarczającej do dobrego bytu rodziny włościańskiej, doprowadzenia chłopów do „nabycia z czasem własności gruntowej, przyczem warunki układów w siłach i możności włościan czerpane być winny", tymczasem doradzają przy zawieraniu układów dzierżawnych (stosunek dworu do włościan był, jak wiadomo oparty na zwyczaju a rzadko tylko na ustnej umowie) zamieniać pańszczyznę na inne umowy, na czynsz w naturze t. j. w produktach gospodarskich, uiszczany.

Na rozesłaną ankietę poczęły od listopada 1814 r. napływać odpowiedzi i „uwagi" od Władz, Rad oraz od pojedynczych

obywateli. Niektóre z nich ukazały się drukiem, inne leżą w manuskrypcie i tu jest właśnie jedna z zasług p. Kirkor-Kiedroniowej, że zająwszy się temi bądź co bądź ciekawemi dokumentami udostępniła je szerszemu ogółowi.

Cóż się pokazuje z rozbioru odpowiedzi? Otóż widzimy przedewszystkiem, że ogół nie dał się zasugestyonować wymowie rzeczników reformy. Z niechęcią wiele ciał jak i poszczególnych osób patrzy na to, że wogóle kwestyę tę poruszono. Chcianoby, żeby rząd wogóle „nie trudnil się tą materyą" i zastrzegają się, nieraz gwałtownie, — jak np. Rada powiatu Wyszogrodzkiego, „przeciw zamiarom władz, wejrzenia w stosunki włościan i dziedziców i stają w obronie swych praw właścicielskich". To też znaczna część odpowiedzi oświadcza się przeciw wszelkim reformom, a jeśli czego pragnie to tylko większych lub mniejszych ograniczeń wolności osobistej włościan.

Odnośnie do uwłaszczenia i zniesienia pańszczyzny ogół odpowiedzi stoi na stanowisku Rady pow. w Płońsku powiadającej: „własności naszej gruntowej nikomu, dla nikogo i dla żadnych względów nie tylko nie odstępujemy, lecz owszem przeciw naruszeniu onej najsolenniej protestujemy". Powszechnie uważano, że pańszczyzna jest najlepszą formą wynagrodzenia. Wszyscy są prawie zdania iż „panowie są właścicielami wszystkich gruntów", nie może być też mowy o kupowaniu ziemi przez chłopów na własność, „bo w cóżby się obrócili magnaci i szlachta?" Taka jest ogólna opinia, a jej motywem nie tyle były trudności finansowe przeprowadzenia reformy (z których zresztą ogół nie zdawał sobie sprawy) lub niedojrzalość klasy włościańskiej, ile zazdrosne strzeżenie przez szlachtę swych praw właścicielskich i przeświadczenie o niemożliwości gospodarki folwarcznej bez pańszczyzny, która z natury rzeczy przy uwłaszczeniu ustaćby musiała. Egoizm i krótkowzroczność polityczna nie pozwalały nie tylko uwłaszczyć ale bodaj nadać chłopom dziedziczne, warunkowe posiadanie osad. Piąta część zaledwie wszystkich 86 odpowiedzi chce zamiany, czy sprawiedliwego unormowania pańszczyzny, reszta zaś mimo, że widzi niedomagania dotychczasowych stosunków, przeciwna jest reformom, przeciwna jest skasowaniu pańszczyzny, ba po części nawet chciałaby ją właścicielom zapewnić, organizując wolność przesiedlania się włościan.

Ankieta z 1814 r. to jedyne w swoim rodzaju przedsięwzięcie ludzi zdrowiej myślących w celu przeprowadzenia, reform stosunków rolnych. Nie nastąpił po niej okres jakichkolwiek prób, gdyż prace Komitetu przerwane zostały ogłoszeniem Zasad do Konstytucyi 15 czerwca 1815 roku. Mimo sporadycznej indywidualnej inicyatywy osób takich jak: Staszyc, Ks. Czartoryski, którzy na własną rękę poprawiali dolę chłopa w swoich majątkach, ogól nie tylko ich nie naśladował lecz owszem często przedrwiwał. Nadużycia i wyzysk pańczczyznyny, egzekwowane ręką ekonoma trwały dalej, a włościanin, „chłop zapytany — jak to mówi na Sejmie 1831 r. poseł Łempicki — czego sobie życzy, odpowiadał, żeby nie był bity i żeby go o głodzie nie pędzono z podwodą“.

Opinia jaką napotykamy w odpowiedziach na ankietę Komitetu Reformy trwa niezmieniona dalej a kiedy na sejmie 1830 r. Olryd Szaniecki wniósł petycyę „O zniesieniu pańszczyzny“ czytanie jej, jak pisze Dyaryusz Sejmu „tak głośne zrodziło nieukontentowanie, iż marszałek oświadczył, że jeśli Izba nie wróci do porządku, zmuszony będzie solwować sesyę“. Petycya przed dzień wybuchu rewolucyi wniesiona odrzuconą została, bo jak pisze Żukowski „pańszczyzna liczy tylu gorliwych obrońców, że mówić przeciw niej jest to niemal obrażać wielu właścicieli gruntowych“.

Kiedy za czasów Ks. Warszawskiego były jeszcze pewne chęci ku poprawie bytu chłopa zmierzające, to za Królestwa i tych nawet nie ma. Przyszła reakcya a za nią obojętność względem sprawy chłopskiej. Nie usprawiedliwia jej bynajmniej to, co p. Kiedroniowa podnosi a w czem dziwnie zbiega się z Askenazym, że ewentualne jakiekolwiek zmiany nie znalazłyby sankcyi Aleksandra czy Mikołaja I., nie usprawiedliwia powiadam dlatego, że nie pojawiły się nawet chęci zmierzające do poprawy bytu włościan a zresztą jak powiada Żukowski „same myśli o zniesieniu pańszczyzny nazywała szlachta uszczerbkiem swych dochodów, narażeniem na tysięczne nieprzyjemności.

I nadzwyczaj charakterystycznem jest dla psychiki chłopa polskiego jego zachowanie się w powstaniu 1831 roku. Włościanin wolny cywilnie nie uczyniony właścicielem nie był wolnym politycznie, pozbawiony praw politycznych, związanych z prawem własności, nie był pełnym obywatelem a mimo wszystko, mimo

ucisku i nędzy jaką miał na każdym kroku, zrosił obficie krwią swoją pola Stoczka i Grochowa.

Pracę p. Kiedroniowej cechuje z niewieścią pedanteryą dokonane zebranie i wykorzystanie źródeł. W całości napisanej gładko i potoczyście nie znajdzie się nigdzie tendencyjnego przedstawienia spraw lecz owszem zupełną przedmiotowość a i ta już jest zastraszającą. Pożądanym by było bardzo, by autorka w dalszym ciągu prowadziła swą pracę w obranym kierunku, wypełniając w ten sposób lukę jaką się daje odczuwać. w szczegółowiej przedstawionej historyi ustroju Polski, wskazanem zaś by wszyscy deklamujący o ludzie i odwołujący się do ludu zechcieli wziąć do ręki książkę p. Kiedroniowej i zapoznali się bliżej z historyą chłopa, który mimo, że ziemia była dla niego macochą nie sprzeniewierzał się jej a dziś ją przed zalewem obcych żywiołów ratuje.

Zygmunt Gutek.

Przemiany wewnętrzne 50-ciolecia. (C d.).

Tymczasem lata szły ; skazówki dziejowego zegara poruszają się z jednakową szybkością dla wszystkich, błyskawiczne tętno XIX-go wieku nie ustaje ani na chwilę w gorączkowym szacowaniu wartości. Jeszcze nie opatrzyli się pionierowie pozytywizmu warszawskiego, jeszcze nie zdążyły dojrzeć ich prace i nieukończone było karczowanie gruntu pod posiew nowoczesnej myśli, gdy śladami ich kroczyła już reakcya przeciwko ich rządom moralnym i autorytetowi, wchodziło w szranki nowe pokolenie, które miało pewien zapas sil a więcej jeszcze nagromadzonej w piersi goryczy, spiekłego żaru w wargach szyderczo wykrzywionych, spalającego się w sobie ognia błyszczących fosforycznie oczu. Z drugiej strony głęboko sięgające zmiany w ustroju społecznym, uwłaszczenie chłopów i wzrost przemysłu, wyższy poziom oświaty i stopniowa demokratyzacya, oto kompleks czynników poważnych, które wprowadzały w życie nowe pierwiastki, stwarzały zarodki nowej mocy, ale i nowych zadań. Powtórzyła się zwykła historya walki dwóch pokoleń, a raczej grup pokoleniowych. Młodzi, którzy wyrośli już na gruzach w przygniatającej atmosferze więzienia, ale zarazem wśród tak bezprzykładnie

okrutnego ucisku, że musiał wywołać reakcyę każdego organizmu żywego, ci młodzi, ktorzy mimo wszystko krew mieli i ogień w żyłach, dumę na czole i pamięć czynów rycerskich dziadów, nie chcieli i nie mogli pogodzić się z niewolą. Od pierwszej klasy gimnazyalnej uczono ich konspiracyi koniecznej przy nabywaniu elementarnych wiadomości o własnym kraju. Osławiony opuchtinowski system szkolny brał dusze młodzieńcze na nieprawdopodobne tortury, w przymusowej milczącej obecności dzieci szarpano w szmaty wszystko, co było sercu drogie, naigrawano się nietylko z przeszłości narodu i jego win i błędów, ale z brutalnym szyderstwem wykazywano jego obecną niemoc, okropny fakt niewoli zdanej na łaskę i niełaskę, zależnej już nie od prawa choćby najsroższego, lecz od kaprysu dobrego lub złego humoru. Za każdy objaw indywidualności młodej, groziło zamknięcie drogi dalszego kształcenia, często nawet bez sądu przyznawana cela więzienna, zsyłka na długie lata na sybirskie równiny, złamanie zupełne życia w jego zaraniu. Zgnębić mogła taka atmosfera tylko degeneratów, tych, co już siły swe wyczerpali uprzednim wybuchem, czy też nie rozwinęli ich podczas cmentarnej pozbawionej skrzydeł młodości, bezpośrednio po klęsce. W psychice drugiego pokolenia ten sam stan faktyczny wywołać musiał reakcyę pozornie zgoła niespodziewaną. Młodzież lat 90-tych a nawet drugiej połowy 80-tych poszła pod ziemię odnowić przerwaną na czas niedługi „nielegalną robotę", kryć się w niedostępnych zakamarkach z pracą ofiarną, z trudem bezimiennym, twardym i nieraz opłacanym śmiercią dla odrodzenia ideału narodu, który nie chce umrzeć. W latach 80-tych powstają pierwsze organizacye socyalistyczne, w roku 86-tym szereg szubienic znaczy ślad ponury męczeństwa członków Proletaryatu, nie zdało się na nic krwawe memento, daremne wysiłki carskich siepaczów, przeraźliwy świst sznurów szubienicznych nie wywarł skutku. Niedługo potem „hydra" socyalizmu polskiego, stugłowa zmora dla ciemięzcy odżyła znowu. Już w pierwszych latach ostatniego dziesiątka wieku kadry poświęcone, szeregi nowych bojowników inteligencyi wsparte rozbitkami z przed lat kilku i tymi, którym udało się wrócić, rozpoczęły na nowo robotę uświadamiającą i organizacyjną wśród mas robotniczych. Nastąpiło przytem krytyczne rozpatrzenie dawnej ideologii, rdzeń jej pozostał ten sam, pragnienie i plan reformy społecznej wyprowadzono jak dawniej

z Marksizmu, ale gdy tylko prysł czar pierwszego wrażenia, w najprzedniejszych umysłach, w najgorętszych sercach krystalizowała się i rosła świadomosć o konieczności włączenia do socyalizmu czystej, nieskalanej idei narodowej, o tej wewnętrznej nierozerwalnej spójni, jaka łączy i łączyć musi swobodę polityczną z wolnością społeczną. Parę lat zaledwie upłynęło po rzekomym absolutnym rozbiciu Proletaryatu, gdy na gruncie Królestwa organizacye socyalistyczne już nie tylko zaczynają działać, ale mają siłę wewnętrzną do rewizyi swych haseł, koniecznego zróżniczkowania swych szeregów, rozdziału między doktrynerami a żywymi ludźmi, otrząśnięcia się z katechizmowych dogmatów, które mówiąc nawiasem, od początku były w znacznej mierze mylnie rozumiane. Rok 93-ci jest tutaj datą historyczną. Powstaje Polska Partya Sodyalistyczna, jako punkt swego programu trochę zresztą mglisto i teoretycznie pojęty, stawia niepodległość Polski, znamię wolnego człowieka w wolnej Polsce. Równocześnie około tygodnika „Głos“ w Warszawie formuje się grupa młodych i tworzy podstawy ideologii wszechpolskiej, która dzisiaj wprawdzie przez usta swych wodzów kala i szarga dawny sztandar własny, ale niemniej w historyi rozwoju świadomości narodowej odegrała wybitną, chwilami dobrze wykonaną, poważną w skutkach rolę.

W Polsce niewidzialnej wre gorączkowa robota, przygotowująca wejście na widownię polskiego robotnika. Na zewnątrz w górze rozpoczyna się stanowcze przewartościowanie wszechwładnych dotychczas postulatow politycznych i społecznych. Tak zwana „Liga Polska“, organizująca te same żywioly, które redagowały „Głos“, wprowadza wprawdzie w czysto abstrakcyjnym credo, bezwzględne podporządkowanie interesom ludu, interesów warstw wyższych, dobywa z zapomnienia sztandar niepodległości, (posługując się naturalnie przenośniami, koniecznymi dla zamydlenia oczu wprawdzie czujnej, ale na szczęście bardzo średnio inteligentnej cenzurze warszawskiej), głosi politykę czynną, samodzielną, odartą z wszelkich majaków czy złudzeń ugody i konserwatyzmu nietylko społecznego, ale i politycznego.

Walka i protest przeciw ugodzie politycznej i półśrodkom w zakresie zagadnień społecznych, jeśli idzie o dzialalność jednostek, była i przedtem, wątek jej nie zrywał się właściwie

nigdy, ale w chwili, o której mowa, poczęła akcya ta ogarniać coraz szersze okręgi. Przy sztandarze „Głosu“ lub jego podziemnych ekspozyturach stanęła większość ówczesnych młodych, jedni w przelocie, jakby przed ostatecznym przejęciem się światopoglądem radykalnym i socyalistycznym, inni, którzy później poszli drogą wprost przeciwną i dzisiaj ocknęli się w redakcyi „Gazety Warszawskiej“, wszyscy złączeni na on czas wspólnym entuzyazmem dobrej woli i wiary, gorączkową nieco prężnością młodych myśli, jasnym zrozumieniem i głębokim odczuciem głosu życia.

Na czele w pierwszych momentach stanął Popławski, przyszły twórca narodowej demokracyi, stronnictwa, które, jak zaznaczyłem, mimo całą działalność dzisiejszą ma jednak w swojej historyi karty naprawdę chlubne i cenne. Obok Popławskiego w imponującej zaiste liście najbliższych towarzyszów broni szli z jednej strony Hering i Brzeziński, Hlasko, Brolis i Bohusz później Dmowski, Balicki, Wasilewski z drugiej Nałkowski, Krzywicki, Limanowski, wreszcie Kasprowicz, Sieroszewski, Żeromski i tylu jeszcze innych.

Nowy kierunek odrazu wystąpił w tonie, jak na owe czasy i stosunki cenzuralne, dość ostrym i stanowczym. Hasło szerokiej demokratyzacyi, o którym wspominałem już wyżej, formułowano z dużą niezaprzeczoną szczerością i siłą, nie odżegnując się nawet od pewnego zabarwienia klasowego. Jeszcze mocniej zaznaczył się zwrot w zapatrywaniach na t. zw. pracę organiczną. Z całym ferworem przedniej straży poddano złośliwej i zjadliwej krytyce różne ekonomiczne dogmaty, które dotąd chadzały po ulicach Warszawy spokojnie jako absolutnie nietykalne pewniki.

Pozytywnej ideologii zarzucono wprost, że zacieśnia ona horyzont społeczny, pozbawia pewnych funkcyi życia zbiorowego, wyręczając w tym umundurowanych stróżów bezpieczeństwa, że neguje ona, lub omija najżywotniejsze zagadnienia bytu lub śmierci narodu, służy interesom kapitalistów lub filisterstwa drobnomieszczańskiego, ideały krojąc wedle codziennej potrzeby prywatnego kramiku i rosnących jak na drożdżach przedsiębiorstw „łokciowo-bawełnianych“.

W przeciwieństwie do dni bardzo niedawnych, wraca do praw należnych uczucie innej, niż ongi, treści; wielkie idee nie były już udziałem szaleńców tylko, a konsekwencyą nieubłaganą

zupełnie odpowiednie i racyonalne. Formy trupieszeją za lada podmuchem innej fali i rozlatują się w strzępy; treść zostaje, bo jest tą istotą idei, która nigdy nie ginie. Sam autor przyznaje głęboką i wielką treść Skautingu i to powinno mu zupełnie wystarczyć. *L. H.*

„Wojna bałkańska a sprawa polska" przez Kaspra Wojnara.

Przed miesiącem ukazała się ta broszura. Zaciekawienie obudza do niej nie tyle tytuł, ani też osoba autora znanego zresztą szerszym kołom z rozprawek popularnych i wydawnictwa kalendarzy — ile to, że wyszła ona nakładem Rady narodowej, inaczej mówiąc ma ona zawierać poglądy zgodne z tymi, jakie nurtują w tej osławionej instytucyi — przeciwnych bowiem chyba by nie popierała. — Rozpatrzmy się nieco w tej broszurze. Autor przedstawiwszy szkicowo dzieje ludów bałkańskich i ostatnie wypadki i ich konsekwencye — przenosi się na teren Polski i porównawczo traktując całą sprawę, zestawiając siły narodu polskiego z siłami ludów bałkańskich dochodzi do przekonania, że wątpić nam w możność urzeczywistnienia idei własnej państwowości nie należy. Powiada on: „Jeśli nie mamy być stadem baranów, które obcy będą na rzeź za obce nam sprawy pędzili, to musimy się organizować, ćwiczyć i stać się siłą zwartą i sprawną, a wtedy i sprawa polska stanie się kwestyą międzynarodową, którą nasz oręż w danym razie rozstrzygnie na naszą korzyść". Prawi dalej, że szaleństwem by było naszym porywać się samym do tej walki, lecz naszym obowiązkiem świętym jest wykorzystać wojnę Austryi z Rosyą, która w przyszłości jest czemś nieuniknionem i zapewnia nas, że „nienawiść Moskala jest u nas powszechna" wskazując, że z nikim innym tylko z Rosyą bój rozstrzygający „musimy w przyszłości stoczyć". — Takie myśli zasadnicze znajdujemy w broszurce p Wojnara i dziwną jest rzeczą, że wydając ją narodowo-demokratyczna Rada narodowa położyła jakoby na tem wszystkiem swoje „placet„.

Podsycając broszurą nienawiść do Rosyi wśród szerszych mas (dla nich bowiem jest cała rzecz poświęcona) albo popełnia narodowo-demokratyczna Rada narodowa nie konsekwencye sprzeciwiając się p. Dmowskim, Balickim nawołującym do zgody z Rosyą lub też mamy tu do czynienia ze zwyczajną demagogią, którą często endecya się posługuje. Tem dziwniejszą jest cała sprawa, że zachęca się dzisiaj do boju z Rosyą i każe się do niego organizować kiedy w najgorętszych czasach ci sami ludzie prawili wprawdzie o organizacyi, ale tylko do obrony przed grasującemi na wypadek wojny Austryi z Rosyą bandami — za które uważano wszystkie organizacye wojskowe niepodległościowe. Dziwne są narodowo-demokratyczne koziołki i sposoby rozumowania.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr. Zygmunt Gutek.**

W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
W AUSTRYI 6 K. — W KRÓLESTWIE POL. 3 RB.
PÓŁROCZNIE:
W AUSTRYI 3 K. — W KRÓLESTWIE POL. 1·50 RB.
NUMER POJEDYNCZY 50 HAL

REDAKCYA OTWARTA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI MIĘDZY GODZINĄ 12 a 1 W POŁUDNIE.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY, SZARA KAMIENICA II P. II SCH.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA:
DR. ZYGMUNT GUTEK.

DRVKARNIA
EW. I DR KAZ
KOZIAŃSKICH
W KRAKOWIE